4. i 5.

PORADNIK JĘZYKOWY

BŁĘDY JĘZYKOWE PRASY WARSZAWSKIEJ 1).

Bacznie śledząc dziennikarstwo stołeczne w zaborze rosyjskim, widzą ze smutkiem, ze język, którym się posługuje prasa warszaw­ska, coraz większemu ulega wykoszlawieniu, coraz więcej go szpeci przeróżnych barbarzyństw językowych, szczególnie rusycyzmów i germanizmów a nawet galicyzmów, wreszcie błędów gramatycznych a nawet ortograficznych (tak!!)

Nie dotykając zgoła usterek językowych sporadycznych, czasem popełnianych, przez niektóre dzienniki stołeczne, — w artykule ni­niejszym pragnę zwrócić uwagę czytelników na najbardziej rażące błędy, stale popełniane przez większość dzienników warszawskich.

Są to przeważnie brzydoty językowe, że tak powiem, »swojskie«, miejscowe, których nie spotkasz w prasie polskiej innych zaborów: ta również mnóstwo błędów stale popełnia, ale innych, odmiennych.

W prasie warszawskiej najczęściej można spotkać błędy języ­kowe następujące:

Uwolnić. Dobrze znany każdemu czasownik, bardzo źle w wielu wypadkach przez dziennikarzy warszawskich od pewnego czasu stale używany, mianowicie w' znaczeniu, którego ten wyraz w ję­zyku polskim nie posiada: »uwolnić« np. urzędnika (z posady), za­miast wydalić, usunąć, odprawić, dać dymisyę. Czasownik »uwolnić« w znaczeniu powyższem jest rusycyzmem, którego starannie należy się wystrzegać, zwłaszcza, iż używając go niewłaściwie, możemy wprowadzać w błąd czytelników, a nawet spotwarzać tego, o kim piszemy: donosząc o »uwolnieniu« p. X., nasunąć możemy przypu­szczenie, iż musiał popełnić jakieś przestępstwa, a może nawet \*)

\*) Маmу o wielu sprawach tu poruszonych inne niż Szan. Autor zdanie; drukujemy jednak te uwagi w całości, bo autor sam jest dziennikarzom, a więc reprezentuje dobrze te sfery społeczne i cechuje braki. Gdyby jednak wszyscy dziennikarze przynajmniej w tym stopniu strzegli czystości języka, niewątpliwie oddaliby mu wielką usługę, a zwłaszcza uchroniliby go od naleciałości obcych, zgoła zbytecznych.

*(Red).*

50

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 4 i 5

zbrodnię, skoro był przedtem »uwięziony« i dopiero potem uwolniony. Że to nie po polsku — każdy przyzna.

Nieporządki. Ślepo naśladując wzory rosyjskie, używają często dziennikarze warszawscy tego rzeczownika zupełnie błędnie, chociaż posiadamy w języku polskim do wyboru kilka wyrazów poprawnych, ściśle określających istotę rzeczy: zaburzenia, rozruchy. zamieszki, niepokoje, wichrzenia i t. p. Chyba wystarczy? Pocóż więc używać w tem znaczeniu wyrażenia »nieporządków«? Owszem, często i z nieporządkami spotkać się można np. na ulicach miasta, gdy stróż ich nie uprzątnie, nadto w różnych biurach i głowach dzienni­karzy, nie znających języka ojczystego.

Niższy stopień — rusycyzm, gdy tę nazwę stosujemy do żołnierza, szeregowca.

Wprowadzić w wykonanie. Również rusycyzm — dosłowne naśladownictwo języka rosyjskiego. Po polsku wystarczy: wykonać, spełnić, czasem urzeczywistnić.

Naznaczyć. Używaliśmy zawsze tego wyrazu w znaczeniu: znakiem nacechować, zrobić znak, a przenośnie — napiętnować. Dzi­siaj jednak prasa warszawska posługuje się nim niewłaściwie, z rosyjska, używając tego czasownika zamiast: mianować np. (urzędnika).

Zatrzymać. Nie zamieściłbym na liście błędów czas. »zatrzy­mać«, gdyby dziennikarze warszawscy poprzestawali na używaniu go w znaczeniu odpowiedniem: zatrzymać coś lub kogoś w ruchu, w biegu, np. pędzącego konia, umykającego złoczyńcę i t. p. W dzien­nikach jednak warszawskich, wzorując się znowu na mowie obcej, rosyjskiej, wyrazem tym coraz częściej określają czynność całkiem inną, zamiast powiedzieć: uwięzić, ująć, pochwycić, zaaresztować.

Złodziej. W dziennikach warszawskich można się często spo­tkać z takiemi np. niedorzecznościami: »X. zadał nożem ranę prze­chodzącej kobiecie... Złodzieja pochwycono...« Przecie to chyba za­bójca, napastnik, a nie »złodziej«? Należy po polsku mówić i pisać w tem znaczeniu: złoczyńca, w ostateczności: nicpoń, napastnik i t. p., lecz nigdy »złodziej«. Jest to także często dziś napotykany w War­szawie rusycyzm, bo w jęz. rosyjskim to »złodziej« oznacza samo, co rzecz, polski: złoczyńca.

Za stołem (siedzieli biesiadnicy). Gdy słyszę to wyrażenie, znowu podejrzywam owych biesiadników, iż byli bez dolnego ubra­nia, bo cóż mogłoby ich zmuszać w razie przeciwnym do ukrywa­nia się za stołem? A może to taka zabawa towarzyska, w cho­wanego?

Nie! Tylko nasze nieuctwo i brak umiejętności mówienia i pi­sania po polsku! Ślepo, niewolniczo naśladując Rosyan, wyrzekamy

XII. 4 i 5

PORADNIK JĘZYKOWY

51

się mowy poprawnej i postukujemy się jakąś gwarą plugawą, czysto wprost niezrozumiałą.

Owo zresztą siedzenie np. »za stołem« nie oznacza nic niezwy­kłego, lecz poprostu siedzenie przy stole.

Rzecz ciekawa, iż ten sam p. dziennikarz, który zawsze mówi i pisze: siedzieć \*za stołem«, napisze i powie: np. siedzieć przy biurku, a nie »za biurkiem«. Dlaczego? To już tajemnica niektórych »językoznawców« warszawskich ł).

Zresztą przyimka »za« używamy w wielu wypadkach całkiem błędnie.

Stale np. piszą dzienniki warszawskie: odezwa urzędowa »za« numerem (chyba pod numerem? albo po prostu numer taki a taki); »za numerem« — to nie po polsku.

W wielu pismach warszawskich, można znaleźć codziennie w ostatniej kolumnie, u dołu, taki np. kwiatek językowy: »za« re­daktora — p. X. Należy mówić i pisać w tym wypadku: w zastęp­stwie red. To także szpetny rusycyzm!

Bardzo często spotkać się dziś także można w pismach warsz. z wyrażeniami: »za wyjątkiem« (z wyjątkiem), a także: śledzić »za« czem (śledzić co) i I. p.

Z przyimkami wogóle gazeciarze warszawscy niełatwo dają sobie rady: wiadomo np., że przyimek gwoli rządzi jedynie i wyłą­cznie celownikiem (3. przypadkiem); tymczasem w pismach war­szawskich częściej go spotkasz w połączeniu z dopełniaczem (2. przyp), niż z celownikiem.

Ponieważ ten błąd gramatyczny popełnia się stale i niepo­dobna od niego oduczyć niektórych dziennikarzy, przeto proponuję zamiast przyimka »gwoli«, używać »dla«, czasem »ku«. Wtedy już nie będzie chyba wątpliwości najmniejszych co do przypadku, któ­rego należy użyć.

Wątpić w co. Błąd często popełniany. Po polsku tylko: wątpić można o czem, tak samo, jak zwątpić, powątpiewać i t. p.

Tu się myli Szan. Autor i pozwala się unieść zapałowi. »Za stołem« jest zwrotem zupełnie poprawnym, używanym oddawna i to tak w języku literackim, jak i w mowie żywej. Przypomnę tylko »Pana Tadeusza«, (chociaż tych przypo­mnień Sz. Autor nie lubi), gdzie

Podkomorzy najwyższe brał miejsce zа stołem« a w piosnce ludowej:

Tam w karczmie zа stołem Siadł przy dzbanie Jan stary«

dlaczego się mówi »przy biurku« nie »za biurkiem«, to sprawa inna i tu jej obecnie poruszać nie będziemy. (Red.).

52

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 4 i 5

Na tyle ceny dziś wzrosły. Wyrażenie i trywialne i błędne. Można powiedzieć tylko: o tyle.

Chłam, wyraz rosyjski, nie znany żadnemu ze słownikarzów polskich, a jednak w prasie warszawskiej spotkać go można w zna­czeniu: śmiecia, odpadków, tandety, starzyzny i t. p.

Głodówka. Zarówno »chłamu«, jakoteż, niemniej wdzięcznej dla ucha polskiego »głodówki«, nasz język ojczysty nigdy, jako żywo, nie posiadał i nie zna tych wyrazów obecnie, co nie przeszkadza zgoła licznym szkodnikom językowym, grasującym w prasie war­szawskiej, wtłaczaniu ich przemocą w piękną naszą mowę polską.

Owa »głodówka«, to nabytek z przed lat kilku zaledwie, z cza­sów ruchu w zaborze rosyjskim t. z w. »wolnościowego«.

Ślepo tedy wpatrzeni w »lewicę« rosyjską, nasi »postępowcy« byli wprost oczarowani wszystkiem, co miało związek z partyą np. »kadetów« (kons.-demokr.) i nie mogli się oprzeć urokowi, jaki na nich wywierał nawet sposób wyrażania przez »kadetów« swych myśli, sposób wysłowienia się; nawet język lewicy rosyjskiej — po­wtarzamy — imponował licznym jej u nas, w owe czasy wielbi­cielom.

Swój zachwyt niektórzy dziennikarze posunęli tak daleko, iż bezmyślnie zaplugawili język polski ohydnemi barbaryzmami lub nawet wprost wyrażeniami rosyjskiemi, których dotychczas wyplenić zgoła się nie udało; owszem, znajdują wśród nas nawet coraz wię­cej zwolenników.

I poco — pytam — potrzebny nam taki dziwoląg językowy, jak ta sławetna »głodówka«, skoro posiadamy wyraz własny, polski, oddawna przez słownictwo nasze przyjęty, mianowicie głodomorstwo, co właśnie oznacza dobrowolne, umyślne głodzenie się, t j. to samo, co rosyjska »głodówka«.

Obok owej »głodówki«, w wianuszek utworzony z barbaryzmów języka, prasa warszawska wplotła jednocześnie i inne jeszcze wyrazy, np: »zachłanny« i »chuligan«. Co oznacza przymiotnik (a może imiesłów?) »zachłanny« — nie wiem. Nie wiedzą tego zapewne i jego żarliwi protektorzy, co nie przeszkadza im zresztą tym wyrazem często się posługiwać. »Chuligan«, rzeczownik pochodzenia angiel­skiego = napastnik, zbój, złoczyńca, awanturnik i t. p.; prasa atoli warszawska zaczerpnęła go bezpośrednio via Moskwa.

Mało tego. Ulubione niektórych gazeciarzy warszawskich wyrażenie, zaczerpnięte naturalnie, żywcem z rosyjskiego. Po polsku mówiliśmy zawsze dotąd i tak już i nadal mówić powinniśmy: nie dość na tem. »Postęp« w tym razie nie zawsze jest rzeczą dobrą!

Drugi. I z tego wyrazu, niewinnego liczebnika porządkowego

XII. 4 i 5

PORADNIK JĘZYKOWY

53

szkodnicy językowi zdążyli już ukuć szpetny rusycyzm, bardzo dziś nawet powszedni w niektórych organach prasy warszawskiej, uży­wając go bardzo często, zamiast zaimka nieokreślnego: inny. Naprzykład czytaliśmy niedawno w jednem z pism stołecznych: »próba użycia latawców przez W łochów w ich walce z Turkami może przy­nieść pożytek i im samym obecnie i drugim (chyba innym?]) w przy­szłości«.

Jaki. Na każdym kroku można dziś się spotkać w b. wielu dziennikach warszawskich z niewłaściwym zgoła sposobem użycia zaimka »jaki«, zamiast »który«. Podręcznik najkrótszy gramatyki polskiej przecie nauczy, że zaimka »jaki« należy używać dla za­stąpienia przymiotnika, zaimka zaś »który«, gdy chcemy nim za­stąpić rzeczownik, liczebnik, lub wreszcie zaimek wskazujący ten.

Otóż, dziennikarze warszawscy okrutnie dziś szpecą te dwa zaimki, które przecie tak łatwo odróżniać, przyczem okrutnie nad­używają zaimka »jaki«, stale go pisząc tam, gdzie należało powie­dzieć: który. Tamten większą wśród nas cieszy się popularnością.

Zasądzający. Naśladując bezkrytycznie a ślepo wyrażenia rosyjskie, które najwidoczniej w Warszawie dziś imponują, naduży­wamy także imiesłowów. W dziennikach warszawskich b. często można spotkać takie błędne zwroty, których bezwarunkowo trzeba się wystrzegać: »przyjechał zarządzający izbą skarbową«; czasem nawet piszą: »zarz. izby skarbowej« (tak!!), albo: »skutkiem wykupu kolei wiedeńskiej przez rząd, dużo pracujących, albo nawet: dużo »służących« na kolei otrzyma dymisyę.

Można uwielbiać — jeśli ktoś znajduje w tem upodobanie — obce wzory, nadużywać ich jednak przecie się nie godzi: imiesłowy dla przykładu przytoczone, a tak często dziś spotykane w pismach codziennych warszawskich, są rusycyzmami, których trzeba unikać. Wszak wybornie można się ich ustrzedz, mówiąc: prezes izby skar­bowej, pracownicy kolejowi.

Lata sześćdziesiąte, trzydzieste. Oto jeszcze jeden rusycyzm i germanizm plugawy, który spotkasz często w dziennikach, nie dba­jących o czystość mowy polskiej. W dodatku owe »lata sześćdzie­siąte« i t. d. — to przecież wyrażenie niedorzeczne, pozbawione sensu. Trzeba mówić i pisać: w siódmem, w czwartem dziesięcioleciu.

Miarodajny — germanizm, z którym się spotkasz prawie w każdem piśmie warszawskiem. nb. nietylko codziennem. Jest to nieudatne wielce naśladownictwo pruskiego: massgebend. Piszą dziś w Warszawie powszechnie: sfery miarodajne, opinia miarodajna i t. p., gdy sfery mogą być: kierownicze, kierujące, decydujące, rzą-

54

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 4 i 5

dzące, a nie jakieś tam »miarodajne«, opinia zaś kompetentna, pewna, dobrze poinformowana.

Dany. Można po polsku powiedzieć: niema danych do potę­piania go, można także rozwiązać zadanie, oparte na kilku danych. Użyto tu dobrze imiesłowu »dany« rzeczownie, w rodz. żeńskim dana. Germanizmem jednak lub galicyzmem jest ten imiesłów w ta­kich np. zdaniach: »o danym młodzieńcu nie mogę powiedzieć nic pewnego«, albo: »dana wojna potrwać długo nie może«, Tak pisze większość dziennikarzów warszawskich, gdy należy powiedzieć w wypadkach przytoczonych: ten młodzieniec, ta wojna i t. p.

Obstalować. Dlaczego nie zamówić?

Masa posiada po polsku, jak wiadomo, znaczenie różne, zależnie od liczby pojedyńczej lub mnogiej: таsа, таsу, masę; glina — to ścisła masa.

Nie należy jednak używać tego wyrazu »masa«, zamiast mnó­stwa, kupy, gromady; wielkiej ilości; np. »widziałem dziś na odpuście masę ludu«, albo: »w księgarni jest masa książek«. W obu wypad­kach należy powiedzieć mnóstwo, moc ludu, mnóstwo książek i t. p. W tej niewłaściwie używanej »masie« dziennikarze warszawscy z małymi wyjątkami znajdują dziwne upodobanie.

Stan posiadania. Germanizm, użyty najpierw w prasie, zdaje się, poznańskiej i potem przeszczepiony do Warszawy, gdzie tem więcej każdym dziwolągiem językowym się zachwycają, im mniej brzmi zrozumiale. Piszą np. często: wzrasta szybko na wsi w Kró­lestwie żydowski stan posiadania. Dlaczego nie żydowska własność wiejska lub ziemska? Ten »stan posiadania«, jeden z najświeższych, a bardzo ukochanych nabytków prasy warszawskiej, gdy błędne używanie rzecz, »stan« w innych wypadkach należy do dalszej prze­szłości, dotychczas pieczołowicie jest przechowywane, mianowicie:

Być w stanie. Zamiast owego, tak powszedniego dziś w War­szawie »być w stanie«, albo bratniego: »być w możności«, czyż nie lepiej, bo i krócej brzmi po polsku, poprostu módz? I po co trzy — pytam — wyrazy, skoro je można zastąpić jednym?

Jest to błąd dziś prawie powszechny w Warszawie, zarówno w piśmie, jak i mowie.

Wywiad z kim. Rzeczownika »wywiad« używamy od nie­dawna w znaczeniu angielskiego interwiew. Ponieważ jednak mówi­liśmy i pisaliśmy dawniej: interwiew (rozmowa) z kim. więc nam się zdaje, że i polski »wywiad« powinniśmy łączyć również z przyimkiem z. Tak sądzi olbrzymia większość szanujących się dziennikarzy warszawskich i piszą bez sensu: »wywiad z kim«, zamiast wywiad u kogo. Co prawda, to i tam ów »wywiad« nie zachwyca mnie

XII. 4 i 5

PORADNIK JĘZYKOWY

55

bardzo, skoro już jednak posiadł u nas niejakie prawa obywatelstwa, nie łączmy go przynajmniej z przyimkiem z.

Li tylko. Wyrażenie, również bardzo dziś pospolite w prasie stołecznej. Poco to »li«. Wszak wystarczy samo tylko. Ktoś użył tego zwrotu, pragnąc się popisać pięknym stylem i wnet znalazł innych naśladowców bezmyślnych.

Ale oto i inny pleonazm jeszcze gorszy i częściej w prasie war­szawskiej spotykany:

Jeden i ten sam. Jest to germanizm i rusycyzm zarazem; pisma warszawskie zaczerpnęły go jednak, zdaje się, ze wschodu. I poco tyle słów, skoro najzupełniej wystarcza tylko dwa: ten sam i tak mówić należy.

Jednem słowem. Gazeciarze również używają tu niepotrzebnie liczebnika. Trzeba mówić tylko: słowem. Np.: »Pisma warszawskie są zaśmiecone mnóstwem rusycyzmów, germanizmów, galicyzmów, słowem, barbaryzmami najszpetniejszemi«. W zdaniu powyższem ger­man izmem byłoby również użycie zwrotu: krótko mówiąc, z któ­rym również można się spotkać często w dziennikach stołecznych.

Wśród całej powodzi germanizmów, do najgorliwiej przez prasę warszawską popieranych, należą także: przeciętny, pasować, wyszko­lony, 2 łokcie długi, ten ostatni (może być i galicyzmem), odnośny, wreszcie w niektórych wypadkach: punkt, pojedyńczy, przychodzić.

Przeciętny — jeden z najwstrętniejszych i najczęściej używa­nych dziś barbaryzmów. Dosłowne tłumaczenie niemieckiego durch­schnittlich. Trzeba tego okropnego germanizmu starannie unikać: wszak możemy wybornie bez tej ohydy się obejść i zamiast np.: zdanie przeciętne«, powinniśmy mówić: codzienne, zwyczajne, śred­niej miary, zamiast przeciętnie —- średnio, zamiast »liczba przeciętna«, liczba średnia.

Pasować. Ulubione Warszawiaków wyrażenie, używane jednak w znaczeniu odmiennem, lubo równie niefortunnem, jak i w Wielkopolsce, gdzie mówią z niemiecka: »to mi nie pasuje« (to mi nie przypada do gustu, nie na rękę), albo: »to ci nie pasuje (to ci nie uchodzi). W prasie warszawskiej czasownika »pasować« błędnie uży­wają w znaczeniu: nie przystaje, nie przylega, nie nadaje się, jest nieodpowiedni, niewłaściwy, niestosowny i t. p.

Wyszkolony. Czy nie zgodziliby się p. dziennikarze war­szawscy zastąpić tego imiesłowu przymiotnikiem: biegły lub wprawny, albo innym imiesłowem, np.: wyćwiczony?

Dwa łokcie długi. Jeszcze jeden germanizm, umiłowany przez prasą warszawską. Po polsku trzeba mówić: »mający 2 łokcie długości i t. p.

56

PORADNIK JĘZYKOWY XII. 4 i 5

Maluczko, a powiemy i napiszemy: »niemowlę, trzy tygodnie stare«...

Ten ostatni. Założę się, że niema dziennika w Warszawie, któryby nie użył tego zwrotu przynajmniej kilka razy na tydzień. Czytamy np. często: »dają nam się dotkliwie we znaki Żydzi, Li­twini, Rusini; ci ostatni są najbardziej napastniczy«. Uniknąć można tego brzydkiego gernianizmu przez powtórzenie ostatniego rzeczo­wnika (Rusini) lub zaimek ci. Albo inny nieco przykład: »nierówną jest walka Turków z Włochami: pierwsi są słabsi, ci ostatni zna­cznie silniejsi«. Trzeba powiedzieć po polsku, aby uniknąć germanizmu, galicyzmu: tamci są silniejsi, ci zaś słabsi. Zaimki tu najzu­pełniej wystarczą.

Odnośny. Ulubiony przez prasę warszawską plugawy germanizm: »ziemi chełmskiej nie potrafimy chyba uratować; projekt od­nośny przejdzie w całości«. Zamiast tego barbaryzmu »odnośny», powinniśmy użyć innego wyrazu, np.: przynależny, włościwy, odpowiedni, albo wreszcie powiedzieć tylko: projekt ten.

Punkt bywa również często germanizmem lub galicyzmem. Naprzykład: »takiego punktu widzenia nie potrafisz obronić«. Za­miast dwóch wyrazów: »punktu widzenia«, należało użyć jednego, ale za to poprawnego, czysto polskiego, mianowicie: stanowiska. Albo: »na punkcie zaborczości nacyonaliści rosyjscy nikomu się nie dadzą prześcignąć«. I tu również trzeba wyrzucić ów »punkt« pru­sko-francuski i powiedzieć: »pod względem zaborczości, albo co do stopnia swej zaborczości i t. d.

Pojedynczy. Nie zawsze, ale bardzo często bywa germanizmem, mianowicie wówczas, gdy powiemy np.: »przeciwko aneksyi ziemi Chełmskiej protestują i całe masy i ludzie pojedyńczy«.

Otóż, aby uniknąć germanizmu, zamiast pojedуńczy, należało użyć innego wyrazu, np.: jednostki i t. p.

Przychodzić. Germanizm, niemniej dziś w Warszawie po­wszedni: »język rosyjski przychodzi dzieciom naszym bardzo trudno«, trzeba było powiedzieć: »uczyć się języka rosyjskiego dzieciom naszym b. trudno«, albo: »nasze dzieci się uczą z wielką trudnością« i t. p, Można jednak powiedzieć: »uczą tylko w języku obcym; do czego już nam przyszło!« Tu użyto czasownika »przychodzić« pra­widłowa.

Skoro mowa o germanizmach, lub nawet o wyrazach niemiemieckich. żywcem wtłaczanych w przekładzie w piękną mowę Ko­chanowskiego i Mickiewicza, to niepodobna także pominąć i takich po­tworności językowych, jak listonosz, korkociąg, parostatek, deszczochron i t. p., które są i w mowie i w prasie warszawskie!

XII 4 i 5

PORADNIK JĘZYKOWY

57

w powszechnem użyciu, lubo bez tych zlepków niemieckich doskonaleśmy się dotąd obywali, zgoła nie zadając gwałtu językowi pol­skiemu. który poprostu nie znosi takich wyrazów złożonych, zwła­szcza iż mu są zupełnie niepotrzebnie wobec łatwości tworzenia coraz nowych wyrazów zapomocą przyrostków i przy wielkiej obfi­tości wyrazów pochodnych: język polski może to oddać całkiem inaczej, a najczęściej krócej i dobitniej, niż inne języki. Zresztą, po­siadamy sporo wyrazów złożonych czystopolskich, z doby dzisiejszej i epoki Zygmuntowskiej, jak: kołodziej, wiercipięta, wiatronogi, garkotłuk, czarnobrewa, woziwoda, górnolotny, złotousty, laskonogi, cu­dotwórczy, krzywousty, marnotrawny, jednouchy, dwuznaczny, obo­sieczny, zbożopławna (Wisła) i t. p.

Zgoła nam nie przystoi urabianie zlepków na wzór Niemców. Toteż sądzę, że powinniśmy unikać takich wyrazów i wyrugować je z języka polskiego, do którego wkroczyły w Królestwie, przewa­żnie via zabór austryacki:

Listonosz. Dosłowny przekład z niemieckiego. Czemprędzej powinniśmy zastąpić ten wyraz pruski — polskim. Sądzę, że rozno­siciela listów powinniśmy nazywać listowym. Wszak już posiadamy wyrazy analogiczne — rzeczowniki, utworzone z przymiotników z taką właśnie końcówką: karbowy, gajowy, pokojowy, numerowy i t. p.

Korkociąg. Wyraz, niemniej wadliwy od »listonosza«: do­słowny przekład pruskiego: Korkenzieher. Lepiej już używać wyra­zów przyswojonych oddawna: grajcarka lub trybuszona. niż tworzyć dziwolągi językowe na własną rękę.

Deszczochron. Stokroć lepszy, oddawna w naszej mowie przy­jęty — parasol.

Parostatek. Z tym wyrazem, zwłaszcza w lecie. spotkasz się w dziennikach warszawskich codziennie: pruski Dampfschiff nam okrutnie zaimponował, lubo posiadamy przecie wyraz własny, lepszy: parowiec.

Galicyzmów używa prasa warszawska oczywiście mniej niż rusycyzmów i germanizmów; jednakże i tych sporo się kołacze.

Do najbardziej pospolitych i ulubionych należą:

Za wszelką (każdą) cenę. Niepodobna wyplenić tego brzyd­kiego galicyzmu: zbyt wielu posiada protektorów wśród licznych szkodników językowych w dziennikarstwie warszawskiem, zwłaszcza że nam pochlebia wszystko, co cudzoziemskie, a szczególnie fran­cuskie. Możemy jednak i powinniśmy odrzucić owe bezsensowne wyrażenie »za wszelką cenę« i mówić w wypadkach odpowiednich: koniecznie, bezwarunkowo, bezwzględnie, niezawodnie. Tyle do wyboru

58

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 4 i 5

własnych, polskich posiadamy przysłówków! Chyba jest czem zastą­pić potworny galicyzm?!

Dobrze robić powinien chyba każdy, źle jednak mówić po polsku nikomu nie przystoi. Dlaczegóż więc mówimy i piszemy dziś w Warszawie z francuska: «zażyłem bromu i to mi »dobrze zro­biło«. Błąd powszechnie popełniany; po polsku należy powiedzieć: to mi ulgę przyniosło, to mi pomogło.

Nic sobie nie robić z tego. Niemniej szpetne naśladownictwo mowy Francuzów; wszak po polsku się mówi: nie dbać o to, lekce­ważyć, mieć to za nic, drwić z tego. Spotykać często zdarza się w prasie warszawskiej takie np. dziwolągi językowe: »Turcy nic sobie nie robili ze strzałów włoskich«. Co to znaczy? A cóż — cie­kawym — Turcy mogliby ze strzałów' zrobić?!

Każdy ma prawo być... naiwnym. Nie trzeba atoli tego prawa nadużywać; owszem, należy zachować pewne... umiarkowanie.

Już to wogóle czasownik »robić«, pod wpływem języka fran­cuskiego, którego nb. prawie nie znamy, bardzo się przyczynia dziś do zaśmiecenia mowy polskiej.

Takie np. zwroty, jak: robić lekcyę, robić wizytę, robić miejsce, robić tualety, robić czułe oczy, robić honory domu i t. p. nietylko można często słyszeć, lecz nawet spotkać je wf druku, zarówno w nie­których powieściach, jakoteż i w dziennikach, nie dbających o po­prawność języka ojczystego. Czy ci panowie literaci i dziennikarze nie wiedzą doprawdy, że lekcyę można odbywać, odbyć, albo wyuczyć się lekcyi, wizyty można układać lub oddawać, zamiast »zrobić miej­sce«, należy powiedzieć: ustąpić m., opróżnić, pozwolić usiąść i t. p., zamiast »robić tualetę« — ubierać się, przyodziewać się, stroić się i t. p. Robi tualetę, o ile wiem, tylko stolarz, czułych oczu również »robić« chyba nie można; można jeno czule spoglądać, patrzeć, wdzięczyć się; wreszcie zamiast »robić honory domu«, mówimy po swojemu: »bawić, podejmować gości i t. p.«.

Szkodnicy językowi lubią się czasem powoływać na naszych wielkich poetów i niektórych powieściopisarzów, jako na »dowód«, że taki a taki wyraz, taki a taki zwrot błędny był przez nich uży­wany. Pozostawiając w spokoju powieściopisarzów, z których nie wszyscy bynajmniej dbali i dbają niestety o czystość języka i którzy za wzór żadną miarą służyć nam nie mogą, uważam za wysoce niewłaściwe i śmieszne usiłowania naszych pisarzy, którzy aż w Mi­ckiewicza utworach natchnionych szukają usprawiedliwienia dla swych brzydot językowych. Szczególnie »Pan Tadeusz« jakoby »usankcyonował« dużo słów i wyrażeń nie polskich.

XII. 4 i 5

PORADNIK JĘZYKOWY

59

Otóż i co do robienia tualety« zarzucić mi mogą i to wyrażenie zupełnie poprawne, gdyż zwrotu tego używa »nawet Mickiewicz«. W księdzie V. »Pana Tadeusza« Telimena istotnie powiada: »No, Zosiu, tualetę rób«...

Ależ tak mówi wymuszona Telimena, olśniona »Peterburkiem«

¥

i cudzoziemszczyzną, kobieta zfrancuziała.

Powoływanie się na słowa Telimeny byłoby równie niedorze­czne, jak i dowodzenie, że można mówić »kosztować komu«, gdyż tak napisał Mickiewicz w księdze II. »Pana Tadeusza«: »Niesio­łowskiemu borsuk kosztował wsi kilka«.

Otóż nie trzeba zapominać, że Mickiewicz używał w swej wiel­kiej epopei sporo zwrotów i wyrazów dla nadania kolorytu miej­scowego i zachowania sposobu wyrażania się miejscowego.

Zająć miejsce. Po polsku: usiąść.

Frondować. To także galicyzm ulubiony niektórych dzienni­karzy warszawskich. Spotykać się z nim można jednak przeważnie w artykułach wstępnych. Dlaczego, ciekawym, nie mamy mówić po polsku: wichrzyć, warcholić? Brzmi to wprawdzie nie tak szumnie, jak »frondować«, no, ale za to swojsko, nie z cudzoziemska! W do­datku »frondą« nazywano we Francyi tylko stronnictwo polityczne, przeciwne kardynałowi Mazariniemu. Używanie więc dziś wyrazów fronda, frondować, nietylko się przykłada do zaśmiecenia mowy pol­skiej, lecz przytem jest zgoła nieścisłe.

Ankieta. Z wyrazem tym francuskim (enquéte) można się spo­tkać w każdym bez wyjątku dzienniku warszawskim, szczególnie w sprawozdaniach z posiedzeń różnych stowarzyszeń, zebrań i t. p. Miejmy litość, doprawdy, nad nieszczęsnym językiem polskim.

Zamiast francuskiej »ankiety«, możebyśiny mogli wybierać polskie grono biegłych, polską komisyę śledczą, albo też — zależnie od okoliczności — składać polskie sprawozdania. memoryały, gdyż i w takiem znaczeniu owa »ankieta« sławetna często się używa.

Ostatnio. Przysłówek, niedawno wepchnięty niepotrzebnie w mowę naszą. Dosłowny przekład francuskiego dernierement. Mó­wiliśmy i pisaliśmy zawsze: nakoniec, w końcu, nareszcie, niedawno, ostatnim razem i t. p.

Wspomniałem na początku swego artykułu, iż w prasie war­szawskiej, szczególnie codziennej, do osobliwości nie należą i błędy ortograficzne, z których zresztą najłatwiej i najprędzej można się usprawiedliwić, składając winę na... zecera!

Nie sądzę jednak, aby zecera można było winić o to. iż nie­którzy dziennikarze warszawscy piszą stale przez s przymiotniki: blizki, nizki, ślizki, wązki i grzązki. Chociaż każda gramatyka bodaj

60

PORADNIK JĘZYKOWY

XII 4 i 5

najkrótsza, powiedziałaby już napewno. że te przymiotniki należy pisać przez z a nie przez s, gdyż posiadają przyrostek nie -ski, lecz ki. Z jednej ostateczności wpadamy, zdaje się, w drugą: niezbyt jeszcze dawno pisaliśmy: męzki, prazki, francuzki, świętokrzyzki i t. p. przez z, obecnie zaś zaczęliśmy zaopatrywać w s nawet przymiotniki: blizki, niski i t. d , zapewne w myśl zasady: nic w naturze nie ginie!

Wymyśleć. Czasownik myśleć należy pisać w bezokoliczniku, jak wiadomo, przez -eć Ten sam jednak czasownik złożony z przed­rostkiem, o ile posiada znaczenie przechodnie lub zwrotne, zmienia w bezokoliczniku swą końcówkę na -ić, a więc domyślić się, wy­myślić, zamyślić, zmyślić i jedynie pomyśleć.

Wypatrzeć. Tо samo najzupełniej się stosuje do czasownika: patrzeć, ale wypatrzyć, upatrzyć, rozpatrzyć, napatrzyć się i t. p.

Dlaczego — pytam — tak często i w tem się mylą dzienni­karze warszawscy?

Doktór. Błąd bardzo częsty. Język polski zna tylko doktor (przez o nie pochylone). Ci, którzy piszą doktór, powinni także kre­skować o i w wyrazach: redaktor, aktor, faktor, administrator i t. p.

Gałęź. Nie mają zgoła niektórzy dziennikarze stołeczni prze­konania do samogłoski nosowej ą; bardzo chętnie zastępują tę literę samogłoską ę i piszą niedorzecznie: gałęź, zamiast gałąź, żołądź itp.

Jeszcze częściej, prawie stale piszą:

Okręg, lubo język polski zna tylko wyraz okrąg. Maluczko, a zaczniemy pisać: »rzęd«, jak piszą już w Warszawie od wielu lat na biletach teatralnych: »rzęd 10.«. Coprawda, to pięknego tego wynalazku dokonali ongi nie dziennikarze, lecz cenzura policyjna, aby nie »uchybiano« rządowi (état), dajmy na to perskiemu przez pisanie i wymawianie tak samo jakiegoś tam marnego rzędu ławek lub krzeseł; i przybył nam odtąd, nie znany przedtem językowi polskiemu, wdzięczny wyraz... »rzęd« (rząd).

Czego atoli nie zdążyła pieczołowicie przeinaczyć troskliwa o dobro naszego języka cenzura, tego dokonać usiłują niektórzy dziennikarze warszawscy, wzbogacając go takiemi wonnymi naby­tkami. jak: okręg, gałęź, żołędź i t. p.

Powinni być jednak ci panowie konsekwentni i wzorując się na Litwie, nie uznawać już wcale samogłoski g, a więc mówić i pi­sać także: wętroba, męk (dopełniacz I. mn. od męka), grzęzki i t. p.

Przytoczyłem powyżej małą cząstkę błędów językowych, stale popełnianych w prasie warszawskiej przez liczne rzesze szkodników miejscowych.

XII. 4 i 5 PORADNIK JĘZYKOWY 61

O ile winy za różne brzydoty nie zwalają na zecerów, tłuma­czyć je usiłują — pośpiechem.

Nie pojmują jednak doprawdy, dlaczego w pośpiechu trzeba koniecznie pisać np.: »gwoli czego«, »doktór«, »bliski«, albo »niepo­rządki«, gdy przecież napisanie tego prawidłowo nie zabrałoby chyba ani więcej czasu, ani więcej miejsca. Czyż doprawdy, »gwoli czemu«, albo »doktor« trzeba pisać dłużej, niż »gwoli czego« lub »doktór«?! Nie brak przeto czasu stoi tu na przeszkodzie popra­wnemu wyrażaniu swych myśli, lecz nasza poprostu ignorancya. nasze rodzime nieuctwo i wielkie niedbalstwo, abnegacya językowa.

Że nie »pośpiech« jest główną przyczyną ohydnego zakażenia języka polskiego w dziennikarstwie warszawskiem, stwierdzić to mogą fakty następujące:

1. Tensam dział, który w tym lub innym dzienniku wymaga równie wielkiego pośpiechu, tu jest podawany w szacie przyzwoitej, tam — w jakimś żargonie sprośnym, często zgoła niezrozumiałym dla osób. nie posiadających kilku języków.
2. W tym samym dzienniku kuleją bardzo właśnie działy, nie wymagające »pośpiechu«, poprawne zaś są pisane działy, na których opracowywanie jest najmniej czasu.

Do rubryk, w większości dzienników najszpetniejszych pod względem językowym należą: telegramy, które większość pism warszawskich otrzymuje w języku rosyjskim (agencyi urzędowej), tłumaczenia, wyjątki z prasy rosyjskiej i sprawozdania sądowe. Otóż z tych działów właściwie tylko rubryka depesz, lubo nie zawsze wymaga pośpiechu.

Dlaczego daleko lepiej jest opracowywany naogół dział »tea­tralny«, z wyjątkiem, oczywiście, luźnych wiadomości z zakresu re­pertuaru bieżącego, podawanych przez t. zw. wsuwankarzów. gdy właśnie sprawozdania z nowych sztuk, szczególnie ocena gry arty­stów, muszą być nieraz pisane »w ostatniej chwili«, po ukończeniu przedstawienia?

Zależy więc wszystko nie od tej lub innej rubryki w dzienniku, i nie od szybkości jego informacyi, lecz jedynie i wyłącznie od sto­pnia umiejętności pisania po polsku i znajomości języka ojczystego dziennikarzy poszczególnych.

W tym samym dzienniku nietylko ilość błędów językowych, lecz i ich rodzaj zależą od tego lub innego w nim działu: gdy np. w artykułach wstępnych i sprawozdaniach literackich częściej się spotkasz z germanizmami i galicyzmami; w dziale telegramów, wy­jątków z prasy rosyjskiej i sprawozdań sądowych aż się roi od ru­

62

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 4 i 5

sycyzmów, w dziale zaś wiadomości bieżących od błędów grama­tycznych, ortograficznych, oraz stylistycznych.

\* «

•

Jest jednak w tem ciężkiem strapieniu i wielka pociecha: oto że nie szkoła obca przyczyniła się do skażenia języka w prasie war­szawskiej: wszystko od nas samych wyłącznie zależy.

Sąd swój opieram na trzech faktach następujących:

1. W tym samym dzienniku, ba, nawet w różnych jego dzia­łach, spotkać dziś można artykuły i wiadomości, podawane w formie poprawnej i w okropnej gwarze, lubo i tu i tam — piszą naj­częściej ludzie kształceni w atmosferze cudzoziemszczyzny i tylko że jedni dbali o naukę i poza szkołą, gorąco kochali i czcili za­wsze mowę ojczystą, gdy inni trzymali się zasady: laissez faire, laissez aller!
2. Równie dużo, zwłaszcza w niektórych dziennikach, używamy german izmów i nawet galicyzmów. jak i rusycyzmów.
3. Szkołę, którą można by było, sądząc z pozorów, pomówić o zaśmiecenie nam mowy, należy stanowczo — zdaniem mojem — rozgrzeszyć. Nie dlatego, aby nie posiadała odpowiednich chęci i nie czyniła usiłowań. Owszem, jest jedno i drugie; tylko że nie zawsze chęci idą w parze z możnością i umiejętnością.

Aby się nie narazić na zarzut optymizmu i brak chęci oddania każdemu podług zasług, co się komu należy, zwrócę uwagę czytel­ników na to, że szkoła urzędowa nie umiała, nie potraliła skazić naszego języka nietylko w Królestwie, lecz nawet i w kraju zabra­nym, lubo »urządzanie« tamtejszych dzielnic rozpoczęto znacznie wcze­śniej, w warunkach bardziej dla szkoły niesprzyjających, w kraju, którego ludność nie jest przeważnie etnogralicznie polską.

A że długoletnie usiłowania i zapędy zostały prawie całkowicie obrócone w niwecz i boleśnie zawiodły pewne, zdaje się, rachuby, świadczy najlepiej ta okoliczność, iż na Litwie język nasz nietylko nie uległ w latach ostatnich większemu wykoszlawieniu, lecz prze­ciwnie, nieco nawet się poprawił. Mówimy oczywiście o inteligencyi miejscowej.

Zły tam język, fatalny naogół, nie pogorszył się wcale pod wpły­wem szkoły urzędowej.

Stwierdzić to mogą stanowczo ludzie starzy. Jeszcze pewniejsze świadectwo składają pisarze z pierwszych lat w. XIX. Proszę prze­czytać np. »Pamiętniki« Ewy Felińskiej, albo dzieło 2-tomowe Jana Chodźki (Pana Jana ze Świsłoczy) p. t. »Wiadomość o kościołach

XII. 4 i 5

PORADNIK JĘZYKOWY.

63

i klasztorach w dyecezyi mińskiej«. (Lubo to dzieło dotąd nie wy­dane, to jednak rękopis łatwo jest przejrzeć w Bibliotece Jagielloń­skiej. której pieczy spadkobiercy autora kiedyś go złożyli).

Język Felińskiej i Chodźki nie był bynajmniej lepszy od uży­wanego dzisiaj na Litwie, bodaj nawet w mowie potocznej. Pewne to, zdaje się, świadectwo i niewątpliwie wielkiej dla nas wagi. Ileż powinno nam dodać otuchy i chęci do walki o czystość mowy pol­skiej!... Wszystko od nas samych jedynie zależy!

(jdy komu u nas wypadnie czasem napisać dwa słowa, dajmy na to po francusku, z wielką to napewno uczynimy starannością, dbając o poprawność pod względem gramatyki i ortografii; w razie wątpliwości najmniejszej zaglądamy do słowników, podręczników gramatycznych, pytamy się innych i t. p. A po polsku? Aby dalej, aby prędzej! Nie wstydzimy się zgoła błędów najpotworniejszych, wprost wołających o pomstę do nieba. Wychodzi obecnie w War­szawie wielki nowy Słownik języka polskiego. Wobec wyczerpania dawnych słowników: Lindego i Wileńskiego i wobec olbrzymiego rozwoju naszego języka w latach ostatnich (gdy Słownik Lindego zawiera około 90.000 wyrazów. Wileński zaś około 150.000, łą­cznie z dużą ilością nowotworów Trentowskiego, nowy nasz Słownik w 7—8 olbrzymich tomach, każdy o 1200 stronicach, obejmie przeszło 820.000 wyrazów); zdawało by się, że takie cenne, pomnikowe wy­dawnictwo, nb. stosunkowo bardzo tanie, znaleźć się powinno w ka­żdym inteligentnym domu polskim.

Tymczasem wydawnictwo to upada i kołace do ofiarności pu­blicznej, nie mogąc powiązać końców z końcami, bo dziś inteligent polski, zarówno na wsi, jak w mieście woli wydać kilkadziesiąt i więcej rubli np. na... gramofon, niż przeznaczyć kilkanaście — na kupno — Słownika języka ojczystego...

Aleksander Łętowski.

1. DLACZEGO I POCO?

(Z powodu nadesłanych uwag i pytań).

Było to jeszcze za studenckich czasów, gdyśmy — druh mój i ja — wyjechali do Zakopanego. W dolinie Kościeliskiej wstąpi­liśmy do gospody i zamówili na ochłodzenie po długiej wędrówce,

64

PORADNIK JĘZYKOWY

XII 4 i 5

»kiszki«. Ale jakżeśmy się zdumieli, gdy sługa gospody przyniósł na stół kiełbasę. A było to w piątek. »Co!« — myślimy sobie — »to w ka­tolickiej Galicyi tak piątki zachowują, że na zamówienie »kiszki« kiełbasę podają!« Druh mój powiada słudze: »Przecież my »kiszki« chcieli a nie kiełbasy«. A sługa na to: »Co panowie chcecie! Wszak to kiszka!« I dziwiliśmy się takiemu pojęciu »kiszki«. U nas bowiem na Śląsku mówią ludzie na skisłe mleko »kiszka«.

Raczcie osądzić, kto ma słuszność: czy lud nasz czy ów sługa gospody w Kościeliskiej dolinie? Spodziewam się, że Was to zaga­dnienie nawet zabawi. Dodaję, że na niemieckie »Würste« mają nasi ludzie wyraz »jelitka«. Napełniane krupami są »krupniaki«, Żemłami »żemlaki«.

1. Poco w polskiej mowie literackiej większem wzięciem się cieszy francuska »buzia«, niż swojska »gęba«?
2. Jakiem prawem nazywają białą cukrową ćwikłę »burakami«, kiedy burу = ciemnoczerwony. (W Oleskim powiecie nazywają niewiasty kiecki swe, własnej roboty, czerwone: »buraki«).
3. Dlaczego »chłop« koniecznie znaczy tyle, co niemieckie »Ackerbauer«, kiedy deminutivum od »chłop« jest »chłopiec« i ma znaczenie: der Knabe. Dlaczego więc »chłop« nie może znaczyć »der Mann«, jak to jest u ludu?
4. Czemu nie zachowaliśmy w literackim języku »mążonka« i »mążeństwa« z dawnem brzmieniem »ą« od wyrazu »mąż«, »męża«, kiedy nawet to ą wymawiamy w cudzych wyrazach, jak np. kwadrans. Przecież literackie »małżeństwo«, to nie »małe żeństwo«. Wszak prawda?
5. Czy chropowatego, cudzego »kawalera« nie można zastąpić swoim miłym, poczciwym »młodzieńcem«, lub »młodzianem«?
6. Na co ten pleonasmus: »gdzieindziej«, »kiedyindziej«, za­miast prostego: »indziej, inedy«?
7. Dlaczego nie »ciśba« od cisnąć, jak prośba. Lud nie mówi »ciżba«, bo to nie pochodzi od ciżyć.
8. Czy nie moglibyśmy pisać: »w czyjscu«, »spujście«, »wszyj- scy« (zamiast w czyścu, spuśćcie, wszyscy)? Wszak mamy »w miejscu, Zamojscy, w ogrojcu«! Lud śląski koło Głogówka mówi nawet kamrajstwo (= kamradstwo), bogajstwo (= bogactwo). Co brzmi milej polskiemu uchu: owo bogajstwo, czy bogatstwo (bogactwo)?
9. Czy nie można wrócić wyrazowi »prawie« pierwotnego znaczenia: gerade, richtig, np. »burza prawie nad nami« = aku­rat nad nami; »prawie tak zrobił jak ja« = akurat tak. Przecież na literackie »prawie« mamy wyraz »niemal«, »o mało« i t. p.!

XII. 4 i 6

PORADNIK JĘZYKOWY

65

1. Podzialiśmy gdzieś »gałkę« swojską i dajemy za to dzieciom do bawienia łacińską »piłkę«; tymczasem u naszego ludu piłką stolarz deski rznie!
2. Szkoda też naszej »łagiewki«! Przypominają nam ją wsie od niej się wywodzące »Łagiewniki« (na Górnym Śląsku prze­chrzczone na Hohenlinde!) Poszliśmy za to aż do obłudnej Francyi po jej butelki!
3. Na galicyjskiej kolei żelaznej czytałem napis (o ile się nie mylę): »Nie wychylać się«, \*surowo zakazane«. Przecież o pijakach mówią, że wychylają kieliszki, tu powinno być»wygibać się«, podobnie jak Czesi mają: ne nahybejte se = nie nagibajcie się, A »surowo«, to niemieckie »roh«, np. surowe mięso = rohes Fleisch, surowy człowiek = roher Patron. Powinno być napisane —jak znowu Czesi mają — ostro. Jako dyrektor gimnazyum karcicie występki uczniów zapewne ostro, ale chyba nie surowo! Czy mam prawie (słuszność)?
4. Nie chcą mi się »wieczornice« podobać, bo tak żywo cza­rownice i inne nocnice przypominają. Niechże ta Francuzi mają femininum »soiree«. U nas, myślę, lepszy będzie męski »wieczorek« miły. Prawda?
5. Kiedy już o końcówce -ica piszę, wyrażę też swe nieza­dowolenie »woźnicy« literackiemu. Powinien się zwać woźnikiem, bo woźnica jest tak jeszcze u Łużyczan schroniskiem na wozy, jak trawnica płachtą na trawę.
6. U was w Krakowie jedzą na obiad »rosół«. U nas by go nikt nie brał do gęby, bo to woda czerwona, wytwarzająca się w ko­rycie z nasolonego mięsa wieprzowego. Do obiadu mają nasi ludzie »polewkę«. Czyby i literacki język jej nie mógł przyjąć? Radbym wiedział, czy wyraz rosół z romańskiego rosso, czy też z naszego rozsól powstał. W każdym razie wskazuje znaczenie na owo mięso surowe w korycie.
7. U nas zaś jedzą — zwłaszcza w postne dni — »ścierkę«. U was ścierką kurz ścierają. Co za przeciwieństwo! U nas jest to starta na swałki mołka (od mleć, nie od męczyć-mąka), u was szmata. Pomóżcie Swym Poradnikiem wyjść z tego rozdwojenia?
8. Wierzymy w obecność Boga i we Świętych obcowanie, ale cóż z tego, kiedyśmy trzeci tu należący wyraz obcy wysłali daleko w cudze strony. Zeszłoby się przywołać go nazad do siebie. Niech mu Wasz Poradnik powrót ułatwi.
9. Z zagranicy (z cudzyzny) przyjęliśmy do obrad w zgroma­dzeniach naszych porządek dzienny, nie wiedząc, że »Tag« we wyrazie »Tagesordnung« nie znaczy bynajmniej »dzień«, lecz zgro­

2

66

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 4 i 5

madzenie (tagen = gromadzić się, odbywać zgromadzenie); powinno więc brzmieć: porządek obrad.

1. Zdarza się pono, że gremialnie ludzie kandyś (kędyś z da­wnym ą) idą, nie mogę sobie tego atoli nijako wyobrazić, boć gremium to łono; mato pewnie być: gromadnie. Poco się popisywać źle pojętymi wyrazami cudzych mów.
2. Jak nam łacińskiego »gremialnie« wcale nie potrzeba, tak i bez francuskiej »świty« się obędziemy, bo wystarczy drużyna, byle tylko nasze drużyny wstawały, skoro świt, do nauki i pracy.
3. Że literacki język wziął od Czechów źwierciadło (zrcadlo), to się nie bardzo gorszę, gdyż to nasi pobratymcy. Ale przyznaję się, że mi jednak milsze nasze śląskie źdrzadło od zierać (spozierać spojrzeć). Wszak mówimy sowizdrzał a nie \*sowizwierciał.
4. Zgańcie w Poradniku »leciutki«, bo to nie od lecieć pocho­dzi, lecz od legki, a zatem ma być legutki (tak na Śląsku mówią dzięki Bogu).
5. Nie wiem, skąd się zaloty wzięły w literackim języku, kiedy z »lotem« nic nie mają do czynienia, jeno z zalecaniem się. Lud śląski mówi więc poprawnie zaléty.
6. Kiedy z »Margarety« zrobiliśmy Małgorzatę (z jednego r —ł), to czemuż piszemy murarz? Niech będzie konsekwentnie: »mularz«,jak lud mówi, i strzébło (zamiast srebro) i strzébny zamiast srebrny, bo się to lepiej wymawia i milej słyszy.
7. Czytam w literackim języku wyraz: maluczki. Dziwne to. Przecież mówimy chudziutki, słodziutki itd., dlaczegóż więc nie malutki, a choćby i maluśki, jak miluśki. Czemu konie­cznie »maluczki«? Przecież cz po ustaje z »k« np. rok — roczek.
8. Wyrazu »latosi« też zdaje się, język literacki nie zna, bo wciąż się czyta taki słowotwór jak, »tegoroczny«; »tegorocznie« za­miast »latoś«.
9. Wciąż gazety piszą »corocznie«, zamiast »corok«! Czyby je to rosyjskie »сорокъ" (= 40) taką odrazą napełniało?...
10. Pewna redakcya poprawiła mi wyraz usłuchliwy na usłu­chany. Czemu to participium passivum ma być lepsze od adiectivum activum »usłuchliwy«, kiedy mamy »dobrotliwy« i t. p.?
11. Warszawianki mówią do dzieci ze suknią zbrudzoną, po- babraną: »Gdzieżeś to tak suknię powalała«. Przecież »powalać« to iterativum od powalić = hinwerfen.
12. Zniknął »złodziej« z gazet, są teraz tylko sami »włamy­wacze« i »kradzieże z włamaniem«, żywcem wzięte z niemieckiego »Einbruchdiebstale«.

XII 4 i 5

PORADNIK JĘZYKOWY

67

1. Starodawny słowiański »zber, zberzyk« (zbierać) daliśmy Niemcom, a wzamian za to wzięliśmy od nich ich »Kübel« (kubeł)!
2. Wielu boi się strasznie mazurzenia i pisze depcze, za­miast depce, szamocze zamiast szamoce itp. Wyżeńcie im tego stracha!
3. Wielu woli po francusku atakować, aniżeli po polsku dać się na kogo.
4. W literackiej kuchni zdaje się nigdy nie warzą, jeno go­tują, choć gotowy znaczy »fertig«, a więc gotować = fertig machen, toć nie to samo, co »kochen«.
5. Jakoż przybrało pojęcie łacińskiego relatywnego początku zdania = Und so in der Tat. Z takiem łacińskiem poczuciem swego czasu Wujek Pismo św. przekładał. Sądzę, że forma ta brzmieć po­winna »jakoż« ze znaczeniem: Wie denn? (pytająco?)

Кs. Skiba

we Wirach pod Sobótką.

Odpowiedź Redaktora. Podobno zapytać zawsze jest łatwiej, niż odpowiedzieć i to odpowiedzieć dobrze, krótko i zrozumiale. Gdyby nauka umiała na wszystkie pytania »dlaczego« odpowiedzieć wy­czerpująco, nie byłoby postępu badań, boby nie było co badać. W wielu sprawach panuje jeszcze mrok i powoli dopiero wciska się promień wiedzy tu i ówdzie, ale do wyjaśnienia wielu zjawisk jeszcze bardzo daleko.

Przedewszystkiem zaznaczamy, że Szanowny Ksiądz korespon­dent zapomniał o różnicy, jaka dzieli gwary języka polskiego śląskie od innych i to nietylko pod względem głosowym, ale i znaczenio­wym, a niekiedy i słownikowym. Język ludu śląskiego — podług znawców takich jak Malinowski i Nitsch — zachował wiele archai­zmów, nie napotykanych gdzieindziej, lub dawno zapomnianych. Archaizmy te występują nietylko w wyrażeniach, ale i w brzmieniu wyrazów. Nadto pamiętać trzeba, że zwłaszcza Śląsk południowo- zachodni ulegał i ulega wpływom czeskim. Tem wszystkiem tłuma­czy się ta odrębność mowy Ślązaków od mowy ogólnej polskiej, zwanej językiem literackim i ten charakter zapytań, jakie nam prze­słał Szanowny Ksiądz korespondent, urodzony Ślązak i na Śląsku żyjący.

Przechodzimy do szczegółów.

Zupełnie słuszne są uwagi, dotyczące posługiwania się wyra­zami obcymi tam, gdzie są rodzime i dobre. A więc nie akurat, ale prawie; nie butelka ale łagiewka, nie rosół ale polewka, (a zwła-

68 PORADNIK JĘZYKOWY XII. 4 i 5

szcza nie zupa!) nie atakować ale dać się, rzucić się na kogo, nie świta ale drużyna, nie gremialnie ale gromadnie itp.

Trudniej byłoby zastąpić buzię — gębą. buzia ma już tak brzmienie swojskie i tak pospolite w użyciu, że jej nikt nie wyru­guje, choćby nawet trywialnej gębie dał możliwie najdelikatniejszą formę: gębusia. W środkowej Galicyi lud nawet nie używa wy­razu gęba, chyba tylko mówiąc o krowie (inne zwierzęta mają pysk!) Wprawdzie mamy jeszcze wyraz usta, ale ten oznacza część gę­busi, więc jej zastąpić nie może. Tak tedy buzia okazuje się po­trzebną i dlatego wyrugować ją trudno.

To samo prawie powiedzieć trzeba o chłopie, jest rzeczą słu­szną, żeby mężczyznę nazywać chłopem w przeciwstawieniu do baby, ale czyby go ktoś przeciwstawił żonie, wątpimy. Ze lud tak mówi uznajemy, ale w języku potocznym tzw. inteligencyi chłop wskutek wiekowego poddaństwa i upośledzenia przybrał takie znaczenie czegoś niższego, że wyrazu tego o mężczyźnie z naszej sfery używamy chyba w poufałej mowie np. »to dobry chłop«!

Znaczenie kawalera a młodzieńca nie jest to samo. Kawale­rom określamy człowieka nieżonatego, młodzieńcem zaś młodego; może być młodzieniec żonaty a kawaler stary. Inna rzecz z cze­skiem: mladenec.

Wieczornica przyjęta z ruskiego: weczernycia i trudno się bez tej nazwy obejść, o ile idzie o nazwę »uroczystego wie­czorku«. Wieczornice urządza przedewszystkiem Towarzystwo gim­nastyczne »Sokół« i ono tę nazwę rozpowszechniło. Że woźnica ma końcówkę żeńską, trudno go dlatego zmieniać na woźnika; przecież i cieśla i kaznodzieja również mają końcówkę żeńską (i wojewoda i hrabia i sędzia) a nikomu na myśl nie przyjdzie zmienianie tych form dla końcówki. U nas miejsce na wozy zwie się wozownia, a więc niema żadnej dwuznaczności, chociaż znamy i trawnicę.

Burakiem nazywamy nietylko te (ratunki tej rośliny, których korzeń jest czerwony, ale i te, które mają korzeń żółty i biały; ćwikłą zwiemy potrawę, przyrządzoną z gotowanych buraków, z octem i chrzanem, jako przyprawę do mięsa. Żeśmy o pierwotnem zna­czeniu buraków zapomnieli (= ciemno-czerwony) nic dziwnego, bo i przym. bury nie znaczy u nas ciemno-czerwony, ale — szary. Na oznaczenie barwy buraka mamy burakowy lub buraczkowy.

Jadamy zacierkę na mleku, powstałą przez tarcie mąki na stol­nicy i urabianie ciasta, które potem drobnemi kawałkami rzuca się na wrzącą wodę lub mleko i tworzy zacierkę. Lubo tedy ścierka a zacierka to samo znaczą, różne są formacye, bo ścierka utwo­rzono z przedrostka s, a zacierka z przedrostka za, chociaż wspólny

XII 4 i 5

PORADNIK JĘZYKOWY

69

mają pierwiastek (tir = cier) i wspólną końcówką -ka. Od tego sa­mego tr, trę, utworzyliśmy ścierkę na oznaczenie kawałka płótna, do ścierania kurzu i pyłu.

Skorośmy już przy burakach i zacierce wyjaśnijmy pochodzenie kiszki. Śląska kiszka powinnaby właściwie pisać sią kyszka, bo po­chodzi z tego samego pierwiastku, co kwas, tj. kys-, kŭs-. Że się tak nie pisze, nic dziwnego, bo i czasownik kisnąć piszemy przez i nie przez у podług wymowy, która po k i g nie dopuszcza wyma­wiania у (gibać nie gybać, gibnąć = ginąć. Jest tedy kiszka całkiem prawidłowym tworem na oznaczenie kwaśnego (skisłego! mleka. Skąd się tedy wzięła kiszka na oznaczenie grubych jelit wieprzo­wych. napełnianych krwią i krupami lub bułką? Prawdopodobnie jest to wyraz obcy, podobnie jak kiełbasa; nie znaleźliśmy nigdzie jego wyjaśnienia, ale wnosić można, że wyraz to wschodni, skoro go niema w żadnym języku słowiańskim, tylko w rosyjskim i polskim. Ponieważ nie oznaczano mleka kwaśnego w Polsce tym wy­razem, przyjął się łatwo na oznaczenie czego innego. Wprawdzie nasza bułka również obca (frc. boule?), ale przecież nam milsza niż śląska Żemła z niem. Semmel, która urodziła już żemlaki, zdro­bniałą żemełkę i nazwisko rodowe żemełka — żymełka. pisane na­wet rzymełka przez poczucie powinowactwa z — Rzymem! Jelitka chociaż brzmi swojsko, nie jest polskie, tylko czeskie; w og. pol­skim języku bowiem znaczyłoby samą skórkę, bez nadziewania.

Również nie polskie brzmienie ma mołka (tak pisane przez księdza Skibę), bo to jest czeska mouka i owo ł wymawia się też na Śląsku wargowo (ŭ) nie językowo podniebiennie (ł). Czeska тиkа wymawia się tam mąka u nas: męka. Gdyby nie było wpływu cze­skiego, wymawialiby i Ślązacy mąka a męka. Pochodzenie mołki od czas. mleć jest pozorne; gdyby się bowiem od pierwiastka ml- utworzyć miał rzeczownik, brzmiećby musiał mielka, nie mołka.

Słusznaby była uwaga, że ł w małżeństwie niepotrzebne, a natomiast a poprzednie powinno być nosówką, bo prawdopodobnie wyraz ten powstał z dwu tematów: mąż — żona, \* mąż — żeństwo, \*mążeństwo — mążeństwo, aż doszło do małżeństwa. Ale cóż na to poradzić, kiedy to bardzo dawna zmiana i zrosła z poczuciem językowem ogółu?!

Pochodzenie ciżl)y bardzo prawdopodobne od tego samego pier­wiastka co »cis-nąć«; powinnoby więc brzmieć \*cis-ba (jak prośba brzmi proźba. Nieznajomość pochodzenia i przerabianie wyrazów ludowych na literackie sprawiły przemianę niewłaściwą z na i, cho­ciaż cizba obok izby doskonaleby się w języku pomieścić dała.

70

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 4 i 5

Czy zwierciadło koniecznie się rozwinęło z czeskiego zrcadla — nie moglibyśmy twierdzić stanowczo, wiedząc, ze u ludu naszego po dziś dzień zowie się ono: zierciadło, рrzе-zieratko, a więc zacho­wuje etymologiczny związek z czas. źreć, pozierać, przezierać. Do zdrzadła powrócić nam trudno, chociaż nas do tego woła: sowizdrzał Zdaje się pozostaniemy przy zwierciadle i przy srebrze, skorośmy i ze źrzódła zrobili źródło.

Podobnie zanadtośmy się przyzwyczaili do gotowania. chociaż znamy wyraz warzyć i war. Jestto to samo zoniedbanie, co w użyciu wyrazów: zawrzeć a zamknąć. Lud odróżnia zawarcie drzwi od zam­knięciu (na klucz); w języku ogólnym zamykanie stało się jedno­znaczne z zawieraniem Przegibać się zostało tylko w j. ludowym, w ogólnym wzięło górę przechylać i nachylać się, które jest różne od nachylania kieliszków.

Gałka ma u nas znaczenie kuli twardej: drewnianej lub meta­lowej, a lubo znamy piłkę zębatą do rznięcia drzewa, nazywamy piłką i kulę dętą gumową lub z gumy osnutą. Na to niema rady, skoro dwuznaczność nam nie przeszkadza.

Był okres w dziejach języka, w którym każde ć, dź. ś, i przed odpowiedniemi spółgłoskami zębowo-językoweini przechodziło konse­kwentnie na j. Tak powstało nazwisko Zamojski (z Zamość-ski) Rogojski (z Rogoź-ski) Ujejski (z Ujeść-ski), dalej formy: ogrojca (z ogrodź-ca a potem ogrojec zam. ogrodziec, babimojski (z babimość-ski) i t. p. wiejski (z wieś-ski). Dziś do tego stopnia boimy się zmian głosowych, aby nie zatrzeć pochodzenia wyrazu, że gwałcimy prawa językowe i piszemy brandenburgski, chociaż grupy spółgłoskowej rgsk nikt nie wymówi; piszemy wychodźstwo lub wychodstwo itp. Do bogactwa zastosujemy i kamractwo, ale nie możemy się już cofnąć do formy czyjśca, a tem mniej spujście, bo ta ostatnia forma już jest fałszywą analogią. Jeszcze błędniejszem zastosowaniem prawa głosowego by­łaby forma wszyjscy; wszak to pochodzi od 1. Ip. wszytek I. mn. wszytcy; tu tedy tylko t przed c przechodzi na s: wszyscy; na prze­mianę na j niema materyału.

Z jednego czasownika zalecać i zalecać się powstały rzeczo­wniki zalety i zaloty. Zalety znaczą dziś tyle co przymioty, dobre właściwości, zaloty zaś są właściwością młodych, starających się o rękę panny. Trudno tedy wrócić do jednej formy zalety, skoroby pow stała dwuznaczność. Na Śląsku znają tylko jedno znaczenie, więc jedna forma wystarcza.

W zdrobnieniu przymiotników zachodzą najrozmaitsze prze­miany, którym się dziwić nie należy. Zdrobnienie maluczki nie jest t. zw. zmiękczeniem t na cz, chociażby i to nie było niemożliwe, ale

XII. 4 i 5

PORADNIK JĘZYKOWY

71

jest to poprostu inny przyrostek — nie utki ale uczki, a może być i -uśki. Że brzmi malutki, nie malutki (chociaż mał-y) dowód to, że ten przyrostek złożony -utki ma przed u półgłoskę miękką, że tedy spółgłoska twarda musi się upodobnić i spalatalizować: ł na l, a g na dź. Byłoby więc od legki (pisane lekki) — ledziutki, ale i wymowa i wpływ pisowni (k nie g) tworzą formę leciutki, która niema w sobie nic nieprawidłowego. Wszak w w. XVI pisał Ko­chanowski nawiętszy, napręcej, a my dziś piszemy błędnie największy, najprędzej.

Ostro nie surowo może i ma podstawę wyróżnienia, ale usus loquendi usunąć się nie da. Toż samo z cudzy a obcy. Powalać przybrało znaczenie poplamienia, zwłaszcza błotem i pobabrać go nie zastąpi.

Słuszne są uwagi co do włamywacza zam. złodzieja, co do depce i szamoce. co do przywrócenia starej formy lałoś i co do przy­miotnika usłuchliwy (nie: usłychany). Jeżeli może istnieć co rok można utworzyć i przysłówek corocznie. Klasycznym przykładem bezmyślności w przekładaniu jest porządek dzienny(?), któryby już należało porzucić.

Tak tedy mamy różnice słownikarskie, znaczeniowe i głosowe, ale się mimo to rozumiemy, bo jednym mówimy językiem. Gdyby podróżni w Kościeliskach nie byli się upierali przy kiszce, ale byli ją opisali jako mleko skisłe nie byliby dostali, czego w piątek nie chcieli; Krakowiak przybywszy na Śląsk a nie znając żemły, skoro mu bułki nie dadzą, zawoła o pieczywo i rzecz będzie załatwiona. Est modus in rebus, tylko chciejmy się zrozumieć.

1. ROZTRZĄSANIA.

24. Przystojny a przyzwoity?

Jaka jest różnica między przystojny a przyzwoity? (Ks. S.)

— Przystojny odnosi się do zewnętrznej, fizycznej właściwości; określamy nim człowieka, który wprawdzie nie zasługuje na przy­domek »piękny«, ale którego cała postać sprawia wrażenie sym­patyczne.

Przyzwoity odnosi się do obyczajów i zachowania się jednostki, która się stara nie uchybić w niczem przyjętym formom towa­rzyskim.

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 4 i 5

* 25. Pochodzenie wyrazów: murawa, tłuszcza, krzesło, darń, opry- szek, polano?

Murawa niema z murem nic wspólnego; tłuszcza nie po­chodzi od tłusty; krzesło nie od krzesić. polano nie od pola?

(Ks. S.)

* Murawa nie pochodzi od muru. ale od mury (mura = niem. Moor, terra palustris); murawa — znaczyła ledy pierwotnie zielone pokrycie bagniska. Dziś znaczy trawnik zielony.

Tłuszcza pochodzi prawdopodobnie od tego samego pierwiastka co tłok (telk — podług Miklosicha) i może miało dawniej formę

\* tłucza, a przez upodobnienie później tłuszcza. W ogóle nie­jasne.

Krzesło (może z łac. crena = karb. Pern.) jest wyrazem ogólno- słowiańskim i litewskim i znaczy: stołek z poręczami (u górali — krzasło, ale w hinein znaczeniu).

Darń pochodzi od tego samego pierwiastka, co drzeć; znaczy kawałek odłupanej ziemi z trawnikiem.

Opryszek pochodzi z ruskiego opriszok.

Polano ma związek z rzecz, pół, połowa; polanam i nazy­wamy przepołowione części klocka drzewnego.

1. Osobliwie — szczególnie — zwłaszcza.

Jака jest różnica znaczenia między tymi przysłówkami?

(Ks S)

* Osobliwie znaczyło właściwie tyle, co oddzielnie, bez związku z innymi; dziś znaczy prawie to samo, co nadzwyczaj­nie, lub szczególnie. Ten drugi wyraz oznacza coś samo w so­bie bez względu na całość, blizkoznaczny z pierwszym. Zwłaszcza uprzedza wyjaśnienie wyrazu lub myśli poprzedzającej.

1. Kooperatywa = współdzielnia ?

Powszechnie przyjął się i zyskał prawo obywatelstwa polski określnik współdzielczość na obcy wyraz kooperatyzm.

Przyszło mi też na myśl, czemu obok polskiego określnika — »spółdzielczość«, nie można oddać w polszczyźnie pojęcia cząstko­wego — kooperatywa i mniemam, że takim swojskim odpowiedni­kiem być może prawidłowo utworzone od polskiego wyrazu »dzielnia« (warsztat) określenie: współdzielnia.

Wyraz ten dość jasno według mnie wyraża myśl, którą chcemy, przy pomocy jego wyjawić.

72

XII. 4 i 5

poradnik językowy

73

Wyraz swojski jest tu konieczny, gdyż ruch spółdzielczy głę­bokie korzenie zapuszcza w polską ziemię i ważną rolę odgrywa w dziedzinie życia ekonomicznego. (J. K.)

* Kooperatywa, o ile ten wyraz rozumiemy, oznacza czyn­ność wspólną z drugim; współdzielnia natomiast, (skoro dzielnia = warstat) znaczyłaby miejscе wspólne) czynności. Czy to wszystko jedno? Nam się wydaje, że tylko współdziałanie może być równo­znaczne z »kooperatywą«; a że »bytowanie« nie zastąpi życia i jest pretensyonalnym nowotworem, usunęliśmy je z tekstu słów Pańskich.

1. "W cześć..."?

Uderzył mię niemile zwrot w nrze 2. Por. jęz. »W cześć Z. Krasińskiemu«. Zwrot ten uważałam dotąd za rusycyzm i tak też sądzą o nim znajomi moi nauczyciele i nauczycielki języka pol­skiego. W Królestwie unika się go i tępi. Wszak mówi się i pisze: »na cześć np. Kraszewskiego«, »na chwałę Boga lub Bogu« itp.

* Posiadam tak małą znajomość języka rosyjskiego, że o jego wpływie na mnie przy pisaniu tego zwrotu mowy być nie może. Zwrotu »na cześć« jak »na chwałę« jako pospolitego i w innem używanego znaczeniu, nie chciałem napisać, »Ku czci« — było również za słabe i wtedy przypomniałem sobie Ujejskiego »Skargi Jeremiego« gdzie ustęp VI. ma napis: »W cześć umarłym«. Również znalazłem w B. Zaleskiego Dumce pt. »Podzwonne ku ojcom« wiersz brzmiący:

»Ojcowie podzwonią głośniej za nas w cześć!«

Jeżeli to tedy rusycyzm, to przejąłem go od tych dwu poetów i »nieprawomyślność« polską muszę z nimi podzielić.

1. Wstęp na salę — miejsce do stania?

Na afiszach ogłaszających o przedstawieniu teatralnem amator­skiem czyta się zawsze:

Wstęp na salę lub miejsce do stania.

Proszę wyjaśnić, czy to dobre wyrażenie się po polsku? Czy można powiedzieć »miejsce dla stojących«, lub jak wogóle należa­łoby mówić i pisać poprawnie po polsku? (X. Ty).

* Nam się wydaje, że gdzie się używa »wstępu na salę«, to obok tego użycie określenia »miejsce do stania« jest zbyteczne, tem więcej, że lepiej byłoby powiedzieć: »miejsce dla stojących«. Wszak ci, co mają tylko wstęp na salę, muszą stać, a inni mają fotele, krzesła, stołki, czy ławy numerowane.

74

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 4 i 5

1. POKŁOSIE.

Wacław Sieroszewski: Bajka o żelaznym wilku. Kraków, 1911. Str. 192.

Język Sieroszewskiego ma swą barwę właściwą, która dodaje utworom tego powieściopisarza niemało świeżości i nowości. Wła­ściwości językowych ma Sieroszewski tyle i tak rozwiniętych, że zaciekawiają miłośnika języka, i zmuszają go do szczególniejszej uwagi. Są to to czasem »odstępstwa« głosowni i odmiany od zwy­kłego, średniego języka literackiego, a czasem znowu nowości sło­wnikowe, które utrwalić warto w zapiskach, jako tworzywa do dziejów mowy naszej.

Na str. 2 wymienionej książki znajdujemy formę: bajorów. snać u S. jest ten »bajor« a nie to »bajoro«. Nowe połączenie wyrazowe wi­dzę w »rozczapierzonych palcach« (str. 10), odmienną głosownię w »pargaminie« (17), dobrze utworzony wyraz »dostarczyciel« (58), osobliwą jest »nowa swara« (59) w miejscu swaru powszechnego, ciekawe zaś fonetycynie »dość matu« (65) = mętu. W znaczeniu »raczej« użyte jest »lepiej« na str. 70: ja cię zaprowadzę lepiej do kuchni; Latyńsko-germańską składnię przypomina zdanie: płaneta rządzi oraczy i garbarzy i ludzi... gniewnych (str. 76). Na str. 81 czy­tamy: »mimo 12 służebien« (= służebnych; zakończenie to powstało zapewne pod wrażeniem końcówki: panien). Poraz pierwszy to wy­czytałem: najgorzej bolał go widok (901; psychologicznie może uza­sadnione połączenie: »bolał najgorzej«—w każdym razie niezwykłe. Zwykle słyszy się bezokolicznik »podzieć« zamiast tutejszej formy: oczu gdzie podziać (str. 91). Składnię nieprawidłową mamy w okre­sie: patrząc na krawędzie wydało mu się (= gdy patrzył, patrzącemu (str. 96). Nie lubi autor imiesłowych wyrazów, skoro pisze: czoło­bitniej i proszenie (106). Modernistyczne barwienie widzę w wyra­żeniu: »różawoszary sen« (109). O wiele piękniejszym nabytkiem dla języka jest jakby z poezyi ludowej wyjęte wyrażenie: życie nie za­czyna się nigdy od nowa (149), kupy listopadu (= opadłego liścia str. 156), chciałam rwać kwiaty, alem pożałowała (= ulitowała się, str. 161, chociaż to rusycyzm), ludowe stanowczo jest: na odwieczerzu (162), choć w gwarach słyszane też w postaci: na odwieczerz. Wuj córki nazywa się tu »pokrewnikiem« (162), z zachęty i przy­nęty utworzył S. »zanętę« (163), biedactwa zwą się w jego języku biedulki (163). Dziwną jest składnia w zdaniu: nie żal nam tej trocha ryby (163 = tej troszki, odrobiny lub: trochy). Mniej dziwna: te pa­

XII. 4 i 5

PORADNIK JĘZYKOWY

75

nowie (163, co może ruszczyzną zalatuje trochę). Formą analogiczną jest »dokazować« (164) = dokazywać. Dzięki skrzyżowaniu się dwu wyrażeń pokrewnych znaczeniem powstało tu wyrażenie: gołębie fikają koziołki (177) (fikać i wywracać koziołki). Fonetycznie ciekawą jest »ptaszarnia« (177), która to może znaczyć i zapewne znaczy ptasiarnię. (Nie wykluczam bynajmniej możliwości planarni). Nowością podwójnego prefiksu i znaczenia uderzyło mię słowo: zapodejrzał go o zdradę (185), choć bołoby może wystarczyło: podejrzał go...

Nowość słownikowa objawiła się w wyrazach, których zna­czenie niekiedy jest domyślne, a niekiedy każą wyznać czytelnikowi: nie rozumiem. Do nowości tych należą: na str. 3: wilcze szłyki... na gałęziach i okrzewiach (= krzakach ?); założników = zakładników (24); głowił się, jak zaradzić = łamał sobie głowę (36); kluczy niby zając = wykręca się w biegu (71); ludu prostego się nie сиrа (? 108); zaró­żowioną lśnień wody = połysk, lśniące zwierciadło (158); wydma piasku wznosiła się nad wodną chylizną (159 = powierzchnia?); niech spoczną z ustatku (161 = po znużeniu?); morze łuszczyło drobno (= marszczyło się? 164); rozglądali się po chybotliwych błękitach (= migających, kołyszących się, 165); chcieli noszę odebrać (= wiązki drzewa niesione na plecach, 166); lgnąc po kolana w moczarach (168, albo to forma od »lgnąć« w znaczeniu brnąć, albo imiesłów od słowa jakiegoś \* lgnięć); słoneczne halizny na zboczach pagórkow (170, = hale, polany); pociągnęli łódź na odmiał (= mieliznę? 182).

2) Wacł. Sieroszewski: Bajki. Kraków, 1911. Str. 252.

I w »Bajkach« pokłosie językowe nie skąpo, ale nowości wy­razowe tu zrozumialsze. Porządkiem stronic zapisałem: str. 3 szerść = sierść,

str. 13 poganiał ich = je, gdyż woły poganiał, str. 37 zepsuty żołędź (z rodzajowością męską),

» » oczki (od poetów przejęte i rozpowszechnione, forma

analogiczna do: rączki, nóżki),

str. 67 stróżowałem drób (= drobiu, składnia zapożyczona od wyrażenia: baczyć na coś),

str. 86 warząchwią (gwarowo = warzechą), str. 93 zmartwiał (odpowiednie gwarowemu: zmiertwiał), str. 95 wita mię uderzeniem buta w brzuch — logiczniej by było: butem, gdyż podmiotem działającym jest osoba, a but jest narzędziem działania; myślę, że składni dopełniaczowej użył autor dla miłodźwięku, by uniknąć dwu narzędników w stosunku za­leżnym.

76 PORADNIK JĘZYKOWY XII. 4 i 5

str. 97 wielki klusek (męsk.) zam. kluska,

str. 107 przednowek (o zwężone, czy by dlatego, że istnieje nów?),

str. 110 parękroć razy = parę razy, kilkakroć (coraz częstsze

zapominanie znaczenia: kroć),

str. 149 świece pogrzebalne (= pogrzebowe, gdy według po­wszechnie pojmowanego znaczenia, rozumiemy przez »pogrzebalny« mogący być pogrzebanym, dający się pogrzebać),

str. 153 w rówień — do równi, równo z czemś. str. 173 nie w swoim ty jesteś rozumie = straciłeś rozum (piękne a nowe wyrażenie),

str. 198 w taką ciem (ciemność, ćmę), str. 201 tylną drogą (= pełną kurzu).

Wyłącznie dla słownika mają znaczenie jego słowa: str. 21 wodopój — miejsce pojenia bydląt, str. 40 szmygnęła z pod łap — smyknęła.

str. 70 potykali się o koleiny — koleje, wgłębienia równe w dro­dze od kół,

str. 83 sięgał poduknia — podstawa okna,

str. 100 pluchota — pluta, deszcz i błoto

str. 122 na to nikt się nie połaszczy — nie złakomi,

str. 122 droga coraz mniej lama — torów mająca,

str. 122 przypłazy od płazów sanie zostały w drodze)?)

str. 153 obrzedłą mgłę (lub »obrzedni«) — rozrzedłą. rozrzedzoną,

str. 173 zębami plusnęła — szczęknęła,

str. 191 dniować i nocować—(Krasiński utworzył odpowiednik: dnić = przebywać przez dzień),

str. 203 powłókł się zadworkami. mg.

3) Na marginesie dzienników.

Po Nansenowej podróży pisał »Tygodnik illustrowany« o najpółnocniejszym punkcie ziemi w r. 1911. (Nr. 23 str. 452) stworzył najnowomodniejszy taniec. Ponieważ na język literatów zwracają uwagę już i dzienniki (zob. w »Słowie Polskiem« z r. 1912 Nr. 165 J. Bandrowskiego »W obronie języka polskiego«), przeto dla dobra publicznego dobrze byłoby czynić sumienne zapiski także na kra­wędzi dzienników, które pragnę zacząć małą dawką:

1. Dorożka, ciągniona przez chudy potwór koński (Zarzewie 1912 str. 30). Jest to wyłom z prawidła, że żywotne rzeczowniki zastępują biernik dopełniaczem w liczbie pojedyńczej
2. Mały palec utracił jedńo z swych ścięgieł (»Słowo Pol.« 1912 N. 17, str. 6, kol. 3) — dopełniacz od rzeczownika »ścięgno«, boć ścięgło nie znane w literackim języku polskim.

XII. 4 i 5

77

PORADNIK JĘZYKOWY

1. Papieża niedawno pozbawionego władzy doczesnej = świe­ckiej (»Słowo Pol.« 1912 — 21 — 9, kol. 3). Nigdzie przedtem nie spotkałem się ze znaczeniem doczesny = świecki.
2. Do posła Galla zjawił się starosta = u posła się zjawił, do posła przybył, zwykłe to skrzyżowanie się dwu wyrażeń (»Sł. Pol.« 1912 — 31 - 1, kol. 1).
3. »Szanujmy wodę?« — woła urząd wodociągowy, a za nim członkowie rady miejskiej — i pismo dające nagłówek »szanujmy wodę«, nie opatrując go cudzysłowem. (»Sł. Pol.« 1912 — 83, str. 4, kol 2). A przecież szanujemy matkę (= czcimy matkę), ale szanu­jemy ubrania (= oszczędzamy), a więc i wody, gdyż jej nie mar­nujemy.

Czytałem raz w Katowicach wezwanie urzędowe do wypośrodkowania złoczyńcy. Niedawno obiegła dzienniki nasze nasadzona komisya.

Z takich kwiatuszków można będzie straszydło zrobić języ­kowe. (f).

1. W »Кoresp. wiedeńskiej« lirze 17. z 24 kwietnia r. b. czy­taliśmy o »przemyśle włóknistym Biedny autor myśląc po niemie­cku i nie umiejąc przetłómaczyć »Textilindustrie«, zamiast tkackiego, nazwał go — »włóknistym«.
2. Ten sam pisarz w tym samym numerze »dowodzi słuszność tego twierdzenia«, zapomniawszy zupełnie składni polskiej dowodzić czego. Smutne, ale prawdziwe!
3. O POTRZEBIE ĆWICZENIA SIĘ W OJCZYSTEJ

MOWIE

przez

Stanisława Potockiego

Postęp uczniów Liceum Warszawskiego w naukach, corocznie publicznym egzaminem udowodniony, lubo we wszystkich ich czę­ściach pomyślnym okazuje się, szczególniej przecież w obcych języ­kach uderza. Jest on taki, iż niemasz nauki, któraby w tej szkole dawaną być nie mogła, równie w łacińskiej, francuskiej, niemie­ckiej, jak w ojczystej mowie. Jakożkolwiek jest piękną i użyteczną biegłość w obcych językach, przecież potrzebniejszą, a nawet ozdo- \*)

\*) Przedruk wydania oryginalnego, w Warszawie 1811.

78 PORADNIK JĘZYKOWY XII. 4 i 5

bniejszą jest gruntowna własnego znajomość. Przekonana o tej prawdzie Izba Edukacyjna, naukę mowy polskiej, z szkół naszych od obcych rządów wygnaną, do nich starownie \*) przywraca; a sto­sownie do jej myśli, usiłują świetli nauczyciele, by wśród chwa­lebnych szkoły tej postępów w cudzoziemskich językach, narodowy upośledzonym nie został. Lecz niedość na tym; trzeba, by się uczniowie przekonali o tej ważnej prawdzie, iż w rzędzie języko­wych nauk, nauka ojczystego jest konieczną i naczelną, a zatym zasługującą z ich strony na szczególniejszą pilność. Chęć utrzymania i pomnożenia jej, natchnęła myśl niniejszej rozprawy o nauce ję­zyka polskiego, tak właściwą dniowi temu, tak użyteczną młodzieży, do której rzecz czynię, że się raczej od okoliczności wskazaną, jak przezemnie wybraną być zdaje.

Mają niekiedy przesądy nasze powierzchowność prawdy, i ta je upowszechnia zwodnicza postać. Lecz nikną one przed światłem rozumu, i tam ich panowanie ustaje, gdzie się jego zaczyna. Do liczby takowych przesądów należy to pozorne twierdzenie: Nie trzeba się obawiać, by Polak po polska nie umiał. Tо jest, by się języka swego nie ucząc, nie stał się w nim z nawyknienia biegłym. Otóż przesądne prawidło, a raczej wymówka zaniedbania w wy­chowaniu młodzieży ojczystej mowy, a popędu do obcych. Nie ganię ja użytecznego w nich ćwiczenia się; owszem chwalę i zalecam, byleby nie z uszczerbkiem i niejaką pogardą własnej. Bo jeśli jest z jednej strony korzystną i chlubną umiejętność obcych języków, z drugiej szkodliwą i haniebną nieumiejętność własnego; zdobi cu­dzoziemskich wiadomość, ojczystego jest powinnością.

Zaiste, jeśli za znajomość ojczystej mowy uważać zechcemy jakie takie i pospolite nią tłumaczenie się. nawyknienie dosta­tecznym do tego będzie. Lecz jakżeż mylnym jest takowe wyobra­żenie. jak dalekim od wydoskonalenia, które prawdziwą umiejętność języka oznacza; jak przeciwnym wzrostowi jego, jak poniżającym ojczystą mowę. przez wskazanie jej na wieczną nikczemność i ohydne milczenie w obliczu Narodów i wieków; jak tłumiącym szlachetność narodowego ducha, któremu by tym prawem przekroczyć się niegodziło granic gminnego sposobu myślenia, dla braku wyrazów w tym wszystkim, co jest uczonym, dostojnym, lub wielkim! Tym sposobem stałby się nasz język hołdownikiem obcych, w którychby tylko wolno nam było wyrażać szlachetniejsze duszy uczucia i wyż­sze w umiejętnościach wyobrażenia, przechodzące zakres pospolitej i do koniecznych potrzeb przeznaczonej mowy. \*)

\*) starannie.

XII. 4 i 5

PORADNIK JĘZYKOWY

79

Jeśli to jest nieodbitą prawdą, że myśli nasze są obrazem uczuciów, a słowa obrazem myśli naszych; czyż możemy dosyć starać się o wydoskonalenie narzędzia, któremu jedynie powierzo­nym jest wyraz najszlachetniejszej władzy człowieka, tej władzy umysłowej, tchnącej Boskim duchem, która go najznamieniciej od zwierząt rozróżnia i panowanie mu nad niemi i nad światem za­bezpiecza.

Wiele wpływa mowa na wyobrażenie myśli naszych, część ich nawet wielka do niej należy i w samych znajduje się wyrazach. Są one jak kolor obrazu, który mu odjąwszy, rys goły zostaje. Nabyta z nawyknienia łatwość gadania, tak się ma do boskiej Demostenesa lub Cycerona wymowy, jak do obrazu Rafaela lub Tycyana podła kramiku oznaka. Czymże przecież jest ta wymowa, jeśli nie wydoskonaleniem języka, malującego wiernie szlachetne pięknej duszy uczucia, w tej zgodności myśli z wyrazami, iż z jednego zdają się płynąć źrzódła. unosząc w spólnym biegu przeko­nanie zadziwieniem poparte. Taka jest korzyść wydoskonalenia języków, taka najwyższa nagroda, przeznaczona pilnemu w nich ćwiczeniu się, to jest, moc niezłomna władania sercami i umysłami ludzi, i przekonywania ich o prawdzie, o tym największym dobru człowieka.

Prócz właściwości i ozdoby wyrazów, wystawującyoh myśli, nadaje udoskonalenie językom i ten ważny przymiot, że je logicznemi i zdolnemi do wzmocnienia i sprostowania myśli czyni, wlewąjąc w nie, że tak powiem, moc rozsądkową smaku, co nie

dozwala zbaczać, hamuje fałszywe zapędy, a wraz podaje i mnoży piękności.

Nakoniec, nieprzepominajmy tego może najważniejszego dla nas względu: iż język jest związkiem każdej społeczności, niestartą cechą narodów', tkliwą braterstwa oznaką, i niestarganym węzłem rozszarpanych nawet narodów'. Rzućmy okiem na siebie: czymżebyśmy byli, gdyby nie ten wspólny Ojców naszych język, w któ­rym już jedynie Polska żyła! On nie dozwolił zaginąć imieniowi naszemu, a nam stać się sobie samym obcemi! Dodajmy tę osobną dla nas, a tak świętą pobudkę do tych, które tu w ogólności wysta­wiłem, a mniemam, iż łatwo się przekonamy, że jeśli każdemu z narodów wiele zawisło na ćwiczeniu się i wydoskonaleniu w wła­snej mowie to naszemu najwięcej. Pomnij więc o tym szlachetna młodzieży! pomnij, że co ci rozsądek radzi w tym względzie, to każe Ojczyzna; a nieodzywający się nigdy nadaremnie ten głos do serca Polaka, tyle ci da uczuć w nauce ojczystej mowy wdzięku, ile ona zamyka w sobie rzetelnej korzyści.

80

PORADNIK JĘZYKOWY

XII 4 i 5

Skaził ją przecież nowy przesąd w oczach ludzi lekkomyślnych, nieprzełomną przypisując jej grubość. Zawierzywszy na słowo, nie jeden co nie zdołał być cudzoziemcem, przestał być Polakiem, dla mniemanej niezgrabności ojczystego języka, i stał się prawdziwie niczym, jeśli gorszą nie jest nad nicość śmiechu godna w Polaka postać niedorobionego cudzoziemca. Wątpię, by się dziś jeszcze tacy znajdowali rodacy, bo mniemam, że się wszyscy odrodzili z nas rodem. Lecz jeśli się jeszcze znajdują, z ja kimże nie usłyszą zadzi­wieniem tę łatwą do udowodnienia prawdę, że kto zna język polski, nie potrzebuje innego do doskonalenia się w nim powabu, nad własną piękność jego, nad tę piękność w składzie mowy naszej tak do rzymskiej zbliżoną, że się od niej użyczoną zdaje. Przeciwnie odmówioną ona jest tym, co się z zepsucia łaciny zrodziły, a ta­kiemi są dziś najsławniejsze w Europie języki. Weźmy dla przy­kładu ten, który wygórowawszy nad inne. stał się powszechnym, a za sędziów obierzmy naczelnych jego Pisarzów. Przyznali oni wszyscy, mianowicie Racine, Boileau, Bossuet, Fenelon, Rousseau i Voltaire, konstrukcyi greckiej i łacińskiej dziwną łatwość, obfite źródło piękności i wdzięków, brakujące ich mowie; a choć ją pier­wszego rzędu pisarze doprowadzili do wysokiego stopnia udosko­naleniu, przecież klassyczny czasów naszych literat Laharpe, porównywając swój język z greckim i łacińskim, w ielbiąc tych szczęśliwą łatwość, skarży się na ciążące własnemu okowy, pochodzące z kon­strukcyi jego. »Dzieci ulubione natury, mówi on o dawnych, mają one skrzydła, a my się w łańcuchach czołgamy« .

Posiadając ten sam prawie skład, co te starożytne języki, po­siada polski dar drogi, słusznie lecz napróżno pożądany od naj­większych pisarzów dla najpierwszego z żyjących języków. Takie mniemanie nie jest bynajmniej narodowej chełpliwości skutkiem, bo to, co przyznaję językowi naszemu, jest właściwie darem natury, a przy nim łatwe udoskonalenie, którego żądam, chyba w przyszłości będzie prac waszych około niego wieńcem i chwałą.

(Dok. nast.)

•) Bieg literatury. Tom I. pag. 130 Edycya in 8-vo, paryska roku 1800.

Ukończono druk d. 30. kwietnia 1912.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.  
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.